



TEATR POWSZECHNY
W ŁODZI

Chciałem być

scenariusz, reżyseria
Michał Siegoczyński

premiera
11 września 2021

◆ Łódź Chciałem być

■ Chętnie słuchamy dziś w teatrze historii o medialnych osobistościach tworzących naszą zbiorową wyobraźnię i przyjmujemy z całym dobrodziejstwem ich „performanse żenady”. Zwłaszcza jeśli postaci te przyprowadzają na scenę zdolni reżyserzy, którzy potrafią oświetlić je z nieoczekiwanej strony czy potraktować jak lustro postawione naszej tożsamości. Taką szansę bez wątpienia dawał Michał Siegoczyński, którego łódzki Powszechny zatrudnił do zrobienia spektaklu o Krzysztofie Krawczyku – szansę na coś więcej niż sympatyczny wieczór z coverami legendarnego piosenkarza. Już mało marketingowy tytuł *Chciałem być*, wzięty co prawda z jednego ze szlagierów, sugerował, że twórców interesuje przede wszystkim opowiedzenie historii o migotliwej tożsamości bohatera.

Bo i opowiadać jest o czym. Artystyczna biografia piosenkarza, obok ciekawych wczesnych osiągnięć i kilku późniejszych udanych come backów, jest też opowieścią o bardziej lub mniej udolnej pogoni za karierą, o wiecznych próbach wymyślenia się na nowo i naginania swojego wizerunku do zmieniającej się rzeczywistości rynkowej i społecznej. Bujna dyskografia Krawczyka pełna jest także zupełnie kuriozalnych wątków, przy których znany wszystkim *Parostatek* to szczyt wyrafinowania. Kolejne rozdziały biografii piosenkarza wyznaczają zaskakujące metamorfozy – z bon vivanta przeszczepiającego na polski grunt bigbit przeistaczał się w polskiego Liberace, imitował na emigracji Elvisa, a pod wpływem osobistej tragedii stał się gorliwym dewotą, nagrywającym płyty w hołdzie Janowi Pawłowi II.

Zapowiadało się interesująco, ale kontekst całego przedsięwzięcia zmieniła nieoczekiwana śmierć Krawczyka, która twórców zastała w trakcie pracy nad spektaklem. *Chciałem być*, z pewnością wbrew pierwotnym intencjom, wpisał się w ogólnopolską żałobę po piosenkarzu i niestety momentami poszedł z prądem pompatycznej atmosfery, jaka się wówczas wokół niego wytworzyła. Atmosfery podgrzewanej przez media, które na fali uniesienia zaczęły przypisywać wykonawcy zasługi i talenty, których nie miał, czy nawet przez ministra kultury, który podczas pogrzebu odprawionego z państwowymi honorami mówił o „wybitnej twórczości” Krawczyka...

Z pewnością highlightem spektaklu jest widowiskowa kreacja Mariusza Ostrowskiego, który upodobił się do młodego Krawczyka w sposób wręcz niepokojący. Aktor charyzmatycznie wykonuje szlagiery swojego bohatera, jego osobowość trafnie oddaje w ruchu ciała i w charakterystycznej mimice melancholijnego macho. Ostrowski próbuje stworzyć nieco więcej niż tylko imitację – gra Kristofa z jakąś humanistyczną czułością, która jest największym walorem przedstawienia. Szkoda jednak, że jego wysiłek przykrywa nierówny scenariusz, który jest przeglądem najważniejszych i na ogół powszechnie znanych wątków biografii artysty, ilustrowanych przebojami. Rozczarowują też powierzchownie mażnięte postaci drugoplanowe (ot, choćby Goran Bregović, który, nie wiedzieć czemu, jest tu sepleniącym idiotą, którego w Polsce zachwycają wyłącznie pierogi). Zaskakują też próby recepcji bardzo nierównej twórczości artysty (ciężko zrozumieć choćby sekwencję z Dawidem Podsiadłą, który mówi o piosenkarzu z uznaniem: „Mistrz”). Nie znaczy to, że w spektaklu nie ma mowy o słabościach postaci. Krawczyk u Siegoczyńskiego pije i wciąga kokainę, jest bohaterem memów, choć za największą artystyczną gafę twórcy uznają jego chwilowy flirt z disco polo, które piosenkarz wykonuje wszak honorowo – z kwaśną miną. Ważny jest także wątek spowodowanego przez Krawczyka wypadku samochodowego, w którym ucierpiał syn artysty.

Choć ciężko oczekiwać, by łódzki Powszechny, wzorem warszawskiego, poddał postać Krawczyka krytycznej dekonstrukcji, to jednak spektakl *Chciałem być* mógł pozostać solidnym teatrem rozrywkowym z piosenkami, który spełniłby oczekiwania widzów tej sceny, jednocześnie próbując trochę wnikliwiej podyskutować z biografią Krawczyka i recepcją jego twórczości. Z większą mocą pokazać paradoksalność jego osobowości, czy może nawet przełamać przesadnie wzniosłą atmosferę wokół jego śmierci i zdemaskować jej sztuczność. ■

AUTOR: SZYMON KAZIMIERCZAK